

→ Od PIĄTKU TEATR POLSKI W BIELSKU-BIAŁEJ

ŻYJEMY ZAMKNIĘCI NA RZECZYWISTOŚĆ

MARTA ODZIOMEK

W piątek w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej kolejna premiera na dużej scenie. Waldemar Śmigasiewicz pokaże „Wujaszka Wanię” Antoniego Czechowa. Sztuka tego znakomitego rosyjskiego dramaturga weszła na stałe do teatralnego kanonu. Jaki pomysł ma na nią reżyser bielskiej inscenizacji?

ROZMOWA Z WALDEMAREM ŚMIGASIEWICZEM

Marta Odziomek: Kiedy „odkrył” pan dla siebie Czechowa?

Waldemar Śmigasiewicz: Jego potencjalne możliwości na styku duchowości i świata materii odkryłem, prowadząc warsztaty aktorskie we Włoszech. Mając aktorów różnych narodowości, postawiłem sobie pytanie, co by było, gdybym podjął próbę odczytania tekstu Czechowa - jego zamierzeń i hipotez - w przestrzeni „ponad słowami”. Budując swoistą przedakcję - opartą na pytaniu „Co mogłoby się zdarzyć dziesięć minut wcześniej, tuż przed początkiem Trzech sióstr” - próbowałem za pomocą działań aktorów zbudować relacje pomiędzy postaciami. Powstała scena, której nie było w dramacie, integralnie jednak związana z nim. Pokazała, co znajduje się „po drugiej stronie lustra”, w przestrzeni pomiędzy słowami, i czego możemy się dowiedzieć

o świecie Czechowa, gdy padnie pierwsze słowo.

„Wujaszka Wanię” po raz pierwszy zrealizował pan w 2006 roku w Teatrze Nowym w Poznaniu. Potem była realizacja w Krakowie w Teatrze Bagatela w 2011 roku. Teraz będzie w Bielsku-Białej. Co je różni?

- Trzy realizacje tego samego dramatu to trzy jego odczytania. Wielkość Czechowa to jego głębia i potencjalne możliwości, które tkwią w tekście. I tak - realizacja poznańska to odczytanie kanoniczne, wydelikaczone, nawiązujące do ikonografii Strehlera i Brooka. Odczytanie krakowskie odwołuje się do przeżywania i głębokiego odczuwania - stąd widzowie, zamknięci razem z aktorami na małej scenie, skazani są na ich „oddech”, a za plecami mają ścianę, która wyznaczała granice świata przedstawionego. Inszenizacja w teatrze w bielskim to opowieść o niemożności wyrwania się z sidła własnej niemocy. O tym, że nam się nie chce chcieć. O wewnętrznym buncie, który nie może wydostać się na zewnątrz - zmieniając nas i świat. O tym, że co innego mówimy, co innego myślimy i co innego robimy. O tym, że umiłowaliśmy siebie na peryferiach świata i że wciąż żyjemy dniem wczorajszym zamknięci na zmieniającą się rzeczywistość.

Mówił pan, że granie Czechowa polega na zbudowaniu przestrzeni pomiędzy słowami, które są tysiącami odmian ciszy. Za pomocą jakich środków pan tę przestrzeń i ciszę buduje na scenie?

- Bohaterowie Czechowa, tak jak my dziś, nie rozumieją do końca teźniejszości. Lękają się tajemnicy, nie wiedzą, co to znaczy. Rozumieją w pewien osobniczy sposób swoje



Waldemar Śmigasiewicz pokaże „Wujaszka Wanię” Antoniego Czechowa

istnienie. Nie odczytują jednak znaczeń owego bycia.

Pracę nad przedstawieniem zacząłem od postawienia sobie tezy: „Czas jako duchowa kategoria człowieka”. Czas, który przeżyliśmy, odkłada się w naszej duszy jak warstwa doświadczeń. W związku z tym on oddziałuje na nas w sposób bardziej rzeczywisty niż to, co dzieje się teraz. Ukonstytuowanie owego stwierdzenia było dla mnie bardzo istotne. Stąd

tyle pauz i zawiesznień głosu, niedopowiedzeń i niedookreślonych czynności, jakby fug głównego tematu. Stąd tyle strojeń człowieka z człowiekiem. Rozmyślnych kompromisów.

Czechow to też rytuał - oczekiwanie na niego, odnawianie, poszukiwanie, czekanie na powtarzalność prozaicznych czynności, takich jak: picie herbaty, siadanie do rozmowy, wieczorne śpiewanie. Autor zdaje się mówić, że gdyby te rytuały zostały

zachowane, a my nie bylibyśmy do życia nastawieni anarchistycznie, to życie byłoby znośniejsze.

„Wujaszek Wania” jest pełen dyskretnych reakcji postaci w nim występujących, które aktorzy muszą z siebie wydobyć na scenie. Jak się pracuje podczas takiej realizacji, kiedy właściwie akcję buduje się z reakcji?

- Aby zbudować akcję, trzeba długo i intensywnie poszukiwać owej przestrzeni, a nie samej akcji. Ponieważ proces psychologizacji tak istotny i ważny dla odkrycia źródeł powoływania do istnienia postaci Czechow zawarł on poza dramatem. Trzeba odnaleźć więc, na przykład z Wanią, ową wąpiącą figurę fatalisty, ze wszech miar zachowującą swą realność, dobroć i uczciwość. Kiedy odnajdziemy ową przestrzeń, spostrzegamy, iż ta dla Wani rozpościera się pomiędzy wielkim rozczarowaniem a strachem przed życiem. Rozczarowanie jest motorem powstawania mechanizmów obronnych w postaci ironii, przeintelektualizowania i groźnego w skutkach resentymentu - jako snu o odwecie za osobiste porażki, krzywdy za niespełnione życie, za unicestwioną wolę.

W tej inscenizacji chciałbym rzeczywistość wyabstrahować, ukazać ją jako próżnię, jako metaforyczną poczekalnię naszego ludzkiego „przedpiekła”. Mam na myśli ludzi skazanych na samych siebie. Przestrzeń z głębi zawsze przydaje aktorowi osamotnienia i skazuje go na istnienie wobec samego siebie.

→ **Premiera „Wujaszka Wani” w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej w piątek 2 grudnia o godz. 19. Kolejne pokazy między 3 a 9 grudnia. Bilety: 40-60 zł.**